

ks. Michał Czajkowski
Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego

CZY JESTEM ODPOWIEDZIALNY ZA JEDWABNE?

Prośba o przebaczenie zawsze zakłada na poziomie etycznym uznanie odpowiedzialności, a konkretnie odpowiedzialności dotyczącej winy popełnionej przeciw innym. (...) Odpowiedzialność subiektywna kończy się wraz ze śmiercią tego, kto popełnił czyn, to znaczy nie jest przekazywana przez pokolenia, dzięki czemu potomstwo nie dziedziczy odpowiedzialności (subiektywnej) za czyny swoich przodków. (...) Jedyną odpowiedzialnością, jaka może trwać w historii, jest odpowiedzialność o charakterze obiektywnym, na którą można zawsze dobrowolnie się zgodzić (subiektywnie) albo nie zgodzić. W ten sposób popełnione zło często przeżywa tego, kto je uczynił, poprzez konsekwencje tamtych postaw i czynów, konsekwencje, które mogą ciążyć ogromnie na sumieniu i pamięci potomnych. W takim kontekście można mówić o solidarności, jaka łączy przeszłość i terażniejszość w relacji wzajemności. W pewnych sytuacjach ciężar, jaki obciąża sumienie, może być tak ciężki, że tworzy coś w rodzaju pamięci moralnej i religijnej o popełnionym złu, pamięci, która ze swej natury jest pamięcią wspólną. Ta wspólna pamięć świadczy wymownie o solidarności obiektywnie istniejącej między tymi, którzy uczynili zło w przeszłości, i ich dziedzicami w terażniejszości. I tak staje się możliwe mówienie o wspólnej odpowiedzialności obiektywnej. (...) Należy tu podkreślić także wagę takiego uczciwego przyznania się do przeszłych win jako przykładu i wzorca dla tworzenia właściwej mentalności w Kościele i w społeczeństwie świeckim, przez wzbudzanie odnowionego zobowiązania do posłuszeństwa Prawdzie i do konsekwentnego szacunku dla godności i praw innych, zwłaszcza najsłabszych”.

Zacytowałem fragmenty dużego dokumentu zredagowanego przez Międzynarodową Komisję Teologiczną (rok 2000) pt. „Pamięć i pojednanie. Kościół i winy przeszłości” (5.1) na polecenie Jana Pawła II. Papież już wielokrotnie – więcej niż sto razy – brał publicznie odpowiedzialność jako pasterz Kościoła rzymskokatolickiego za dawne i nowe grzechy tegoż Kościoła. Wielu ludzi w Kościele, także w Polsce, nawet w kolegium kardynalskim, nie mogło (i nie może) pogodzić się z taką „odpowiedzialnością zbiorową”. Na zarzuty czy wątpliwości odpowiedział

Papież m.in. w bulli ogłaszającej Wielki Jubileusz 2000: „Ze względu na więź, która w Ciele Mistycznym łączy nas z innymi, my wszyscy, choć nie ponosimy osobistej odpowiedzialności i nie pragniemy zastępować sądu Boga, który sam tylko zna ludzkie serca, dźwigamy ciężar błędów i win tych, którzy byli przed nami. Ale i my sami, synowie Kościoła, zgrzeszyliśmy (...). Chrześcijanie są powołani, aby wobec Boga i wobec ludzi skrzywdzonych przez ich postępowanie wziąć na siebie ciężar popełnionych błędów. Niech czynią to, niczego w zamian nie żądając (...)”. („Incarnationis mysterium”, 11).

Ważne jest owo „i wobec ludzi skrzywdzonych”. Warszawskie nabożeństwo popukne w kościele Wszystkich Świętych było (bardziej) aktem skruchy „wobec Boga”; oficjalna obecność i modlitwa eklezjalna w Jedwabnem, na miejscu zbrodni, w obecności krewnych i ziomek ofiar, byłaby także (wyraźniej) aktem skruchy „wobec skrzywdzonych”¹. I jeszcze jedno polskie skojarzenie: „niczego w zamian nie żądając” – pisze Jan Paweł II; a u nas pomniejszono wagę aktu skruchy, natarczywie domagając się wzajemności... Ale wracam do papieskiego uzasadnienia współodpowiedzialności chrześcijańskiej: „ze względu na więź, która w Mistycznym Ciele łączy nas z innymi”. Chrześcijan jest bogaty świętością, heroizmem, męczeństwem, miłością bliźniego, wiernością Ewangelii tyłu zmarłych i żyjących współwyznawców; musi też wziąć na swe ramiona ciężar win, nawet zbrodni, tyłu innych... Tak jak Polak, bogaty bohaterstwem młodych powstańców warszawskich (każdy Polak, nie tylko krewny czy warszawianin) i dumny z polskich „sprawiedliwych wśród narodów świata” (tylko antysemita nie ma prawa – i pewnie chęci – do tej dumy), nie może przynajmniej nie czuć wstydu za warszawskich szmalcowników czy jedwabieńskich morderców.

Jan Paweł II idzie dalej: w dalszym ciągu swej bulli wzywa Kościół, aby „ukłęknał przed obliczem Boga i błagał o przebaczenie za dawne i obecne grzechy swoich dzieci”, albowiem „wszyscy zgrzeszyli i nikt nie może uważać się za sprawiedliwego przed Bogiem”, i stąd wezwanie papieskie, abyśmy wszyscy odważnie wyznali: „zgrzeszyliśmy” („Incarnationis mysterium” 11).

On ukłęknał przed Bogiem – na oczach świata – w I niedzielę Wielkiego Postu tegoż Roku Jubileuszowego 2000. Także w moim imieniu odważnie wyznawał: „zgrzeszyliśmy”. Także w moim imieniu całował stopy Ukrzyżowanego. Także w moim imieniu wołał: „prosząc Cię o przebaczenie, pragniemy tworzyć trwałą więź prawdziwego braterstwa z Ludem Przymierza”. W cytowanym na początku dokumencie Międzynarodowej Komisji Teologicznej czytamy o tych, którzy „ostrzegają przed arbitralnym obciążaniem winami obecnych pokoleń chrześci-

¹ Niestety zabrakło tej obecności. Napisał p. R. P.: „Nie miały z tym nic wspólnego nieobecne i bezsilne władze II Rzeczypospolitej, więc Prezydent Rzeczypospolitej właściwie nie ma powodu przeproszać w Jedwabnem za tamtejsze pogromy. Ma za co przeproszać Prymas, jako że Kościół jest tam bez przerwy”. Ale dobrze, że prezydent był. Ze wzruszeniem czytałem 10 lipca w polskiej ambasadzie w Montevideo jego godne przemówienie (za które tygodnik „Głos” domaga się dla niego 8 lat więzienia).

jan za uchybienia, na które oni w żadnym przypadku nie dali przyzwolenia, mimo iż wyrażają gotowość wzięcia na siebie odpowiedzialności w takiej mierze, w jakiej różne grupy ludzi czułyby się jeszcze dzisiaj zranione przez konsekwencje niesprawiedliwości, jakie dotknęły ich poprzedników w innych czasach” (1.4). Oczywiście, ja nikomu nie każę iść do konfesjonału spowiadać się z grzechu krzyżowców czy inkwizytorów. Słusznie pytają autorzy tegoż dokumentu: „Czy można obciążyć dzisiejsze sumienie »winą« za wydarzenia historyczne niepowtarzalne, takie jak krucjaty czy inkwizycja?” Nie można. Ale na następne pytanie nie ma już tak jednoznacznej odpowiedzi: „Czy nie jest czymś zbyt łatwym osądzanie ludzi przeszłości przez sumienie dzisiejsze (...), jak gdyby sumienie moralne nie było usytuowane w czasie? Z drugiej strony, czyż można zaprzeczyć, że osąd etyczny zawsze wchodzi w grę, na mocy prostego faktu, iż prawda Boża i jej moralne wymogi zawsze zachowują znaczenie?” (*ibidem*).

Niektórzy zachodni krytycy papieskiego aktu skruchy ujrzeli w nim tylko gest – liturgiczny i spektakularny. Niektórzy pisali o geście pustym, formalnym, niezobowiązującym, a nawet cynicznym. Nie można jednak zapominać, że nie ograniczono się li tylko do liturgii, jakże zresztą wymownej i dla wierzących zobowiązującej. Ów publiczny akt skruchy poprzedzony był ważnymi tekstami Jana Pawła II i dwoma dokumentami Stolicy Apostolskiej: „Pamiętamy. Refleksja nad Szoa” i cytowany już dokument „Pamięć i pojednanie. Kościół i winy przeszłości”, a także sympozjami naukowymi np. na temat korzeni antyjudaizmu w chrześcijaństwie. A po tym geście było Yad Vashem i Ściana Płaczu w Jerozolimie. Zaś „tworzenie trwałej więzi prawdziwego braterstwa...” trwa od początku tego pontyfikatu – i nie ustaje. I każdy papieski akt skruchy – nie tylko tych pięć z 12 marca 2000 – był poprzedzony i kontynuowany czynami: pojednanie z wyznawcami innych Kościołów i religii, rehabilitacja skrzywdzonych przez Kościół ludzi Kościoła, upominanie się o najuboższych i o kraje zadłużone, determinacja gdy chodzi o prawa człowieka, także prawo do wyznawania własnych przekonań... I tak trzeba. Katechizm Kościoła katolickiego mówi o trzech aktach penitenta: żal za grzechy, wyznanie grzechów, zadośćuczynienie. To ostatnie rzadko jest możliwe bezpośrednio: nie przywróci się życia ofiarom Inkwizycji czy Jedwabnego. Ale pośrednio – jest możliwe i konieczne.

Dlatego staje przed nami w Polsce natarczywe i obowiązkowe pytanie: co po Jedwabnem? Przeprosiliśmy – i sprawa odfajkowana? Nie, to dopiero początek. Biorąc odpowiedzialność za dawne (nie tylko jedwabieńskie²) zbrodnie – bierzemy odpowiedzialność za to, co przed nami. To jest ta papieska *memoria futuri*: dosłownie „pamięć przyszłości”, czyli chyba pamięć o przeszłości dla przyszłości,

² Mam na myśli nie tylko okolice Jedwabnego. Pewna starsza pani poprosiła mnie o rozmowę. Pojechałem do niej dzisiaj. Chciała się pozbyć ciężaru. W roku 1944 jako sanitariuszka widziała trupy zastrzelonych przez polskich partyzantów – przy rozwiązywaniu zgrupowania – żydowskich i rosyjskich towarzyszy walki. Odkąd sprawa Jedwabnego wyszła na jaw, myśli o tamtej sprawie, spać nie może...

dla budowania czegoś lepszego. Trzeba odważnie zmieniać przyszłość spoglądając równie odważnie w przeszłość. Słusznie napisano, że przed zbrodnią są uprzedzenia. Przed Jedwabnem były antysemitki artykuły, podjudzające kazania, ludowe opowiadki... Po Jedwabnem ogromna odpowiedzialność spoczywa na nauczycielach i profesorach, na katechetach i księżach, na rodzicach i na nas wszystkich. Musimy meblować głowy, formować sumienia, uwrażliwiać serca...

Ta odpowiedzialność spoczywa także na mnie. Jako chrześcijanin i jako Polak, w tajemniczej więzi łączącej pokolenia, łączącej mnie ze zmarłymi i żyjącymi współwyznawcami i współziomkami, którym tak wiele zawdzięczam, przyznaję się też – w poczuciu współodpowiedzialności obiektywnej i zwłaszcza w duchu Ewangelii – do win popełnionych i popełnianych przez innych współwyznawców i współziomków. Łączy mnie solidarność zawodowa z obu księżmi proboszczami Jedwabnego, którzy nie poszli na rynek, lecz stali w drzwiach kościoła 10 lipca 1941 roku i 10 lipca 2001 roku. Ale też solidarność religijna i narodoła łączy mnie z tymi braćmi, którzy tamtego pięknego dnia lipcowego mordowali swoich sąsiadów. I dlatego póki sił mi starczy będę się nadal przykładał do tej „bardzo złej roboty”, jak nazwał moje skromne na tym polu wysiłki ktoś za kształt polskiego katolicyzmu najbardziej odpowiedzialny.